

Lora Szafran

Pierwsze "powidła" 2005 roku "wysmażyła" nam Lora Szafran. Oczywiście w Natolińskim Ośrodku Kultury. Nie był to pierwszy występ Lory Szafran w NOKu. Nie doznałem, tak jak już wielokrotnie podczas "Jazzu, powideł i lasu", wielkiego jazzowego objawienia. Otrzymałem za to bardzo przyjemny, i nie będzie to przesada, niepowtarzalny muzyczny wieczór. Lora Szafran obdarzona jest niezwykłą, wspaniałą osobowością sceniczną. Poza bardzo dobrym kontaktem artystki z publicznością, ogromne wrażenie wywarł na mnie sam śpiew. Sposób frazowania, swobodny, ale jednak punktualny, bez wyraźnego trzymania, podążania, gonienia za pulsem.

W programie koncertu obok jazzowego standardu "What a Wonderful Word", tym razem w opracowaniu A. Jagodzińskiego w rytmie bossy, znalazły się przede wszystkim utwory autorstwa słynnego duetu "Starszych Panów" Wasowski - Przybora. Piosenki znane, mniej znane, i bardzo mało znane. Przygotowane, przystosowane do specyficznego jazzowego pulsowania i jazzowej harmonii. Niemal każda z nich wymagała, ze względu na oryginalne opracowanie i wrodzony charakter, prowadzenia zespołu przez wokalistkę.

Sekcja rytmiczna w składzie Andrzej Łukasik - kontrabas i Kazimierz Jonkisz - perkusja, "spacerowała" niby jeszcze w tym samym tempie, ale już chyba innymi krokami. Skoro sekcja rytmiczna była w słabszej dyspozycji, to od pozostałym muzyków, Paweł Perliński - piano i Robert Majewski - trąbka, nie można był oczekiwać cudów. Taki był początek i kilka miejsc w środku. Ale oczywiście były też i lepsze momenty i całe utwory. Kilka niezłych solówek, trochę mocno rozpędzonego, na wysokich obrotach, zespołowego grania. Szczególnie w miejscach bardziej "standardowych" i tych lepiej przygotowanych.

Prowadzący koncert Artur Andrus, obok zestawu starszych, acz nadal śmieszących żartów, przyniósł kilka perełek, po których sala długo nie mogła się opanować.

Grzegorz Makarski